

# SIEDEM SIÓSTR

A blue-tinted photograph of a garden fountain. In the foreground, a bronze statue of a woman holding a globe stands on a rock in a circular fountain. Behind the fountain is an ornate wrought-iron gate with two pillars, leading to a lake. The sky is dark with clouds and stars. The overall mood is mysterious and elegant.

LUCINDA RILEY

# 1

Zawsze będę dokładnie pamiętać, gdzie dowiedziałam się o śmierci ojca i co wtedy robiłam.

Siedziałam w ślicznym ogródku londyńskiego domu Jenny, mojej przyjaciółki ze szkoły. Na kolanach miałam otwarty egzemplarz *Penelopiady*, ale zamiast czytać, rozkoszowałam się czerwcowym słońcem. Jenny wyszła, by odebrać z przedszkola synka.

Ogarnął mnie błogi spokój i gratulowałam sobie, że zdecydowałam się wyjechać. Właśnie podziwiałam wypuszczający nowe pędy powojnik, który za zachętą życiodajnego słońca buchał feerią kolorów, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam, że to Marina.

– Cześć, mamó, co słychać? – Miałam nadzieję, że w moim głosie wyczuje, jak tu pięknie i ciepło.

– Maju, no więc...

Na chwilę zamilkła i natychmiast zrozumiałam, że stało się coś strasznego.

– Co takiego?

– Maju, niełatwo jest mi o tym mówić... ale wczoraj po południu ojciec miał tu, w domu, zawał, a dziś wczesnie rano... odszedł.

Milczałam, a przez głowę przemykały mi miliony najróżniejszych, zwariowanych myśli. Przede wszystkim wydawało mi się, że mama z niewiadomego powodu postanowiła zrobić mi kiepski kawał.

– Jesteś pierwszą z sióstr, której o tym powiedziałam, Maju...

jako najstarszej. Chciałabym cię zapytać, czy wolisz sama zawiadomić pozostałe dziewczęta, czy ja mam to zrobić.

– Hm...

Nadal nie byłam w stanie sklecić kilku sensownych słów. Powoli docierało do mnie, że Marina, dobra, kochana Marina, kobieta, która pełniła w moim życiu rolę matki, nigdy by mi czegoś takiego nie powiedziała, gdyby nie było to prawdą. Więc to nie był głupi dowcip. I w tej chwili cały mój świat stanął na głowie.

– Maju, powiedz, proszę, że nic ci nie jest. To naprawdę najgorszy telefon, jaki musiałam w życiu wykonać... Ale co miałam zrobić? Nie mam pojęcia, jak to przyjmą pozostałe dziewczęta.

W jej głosie usłyszałam cierpienie i zrozumiałam, że zadzwoniła najpierw do mnie w równym stopniu ze względu na siebie, co na mnie. Dzięki temu mogłam się zająć tym, co wychodziło mi najlepiej, czyli pocieszaniem innych.

– Oczywiście, jeśli tak wolisz, powiadomię siostry, chociaż nie jestem pewna, gdzie się akurat podziewają. Ally przygotowuje się chyba do regat?

Wspólnie zastanawialiśmy się, gdzie może być każda z moich sióstr, jakbyśmy miały je zaprosić na przyjęcie urodzinowe, a nie powiadomić o śmierci ojca, i coraz silniej czułam, że nasza rozmowa nabiera jakiegoś surrealistycznego wymiaru.

– Na kiedy, twoim zdaniem, możemy zaplanować pogrzeb? – spytałam. – Elektra jest w Los Angeles, Ally gdzieś na otwartym morzu, więc najwcześniej chyba w przyszłym tygodniu?

– Cóż... – Usłyszałam wahanie w głosie Mariny. – Tę sprawę omówimy, kiedy przyjedziesz do domu. Na razie nie ma pośpiechu, więc jeśli chcesz, możesz jeszcze kilka dni pobyć na wakacjach w Londynie. Tutaj już nic nie możemy dla niego zrobić...

– Natychmiast złapię najbliższy samolot do Genewy, mamo. Zaraz zadzwonię do linii lotniczej, a potem postaram się ze wszystkimi skontaktować.

– Jest mi tak przykro, *chérie* – rzuciła ze smutkiem. – Wiem, jak go uwielbiałaś.

– Tak... – Czułam, że niesamowity spokój, który ogarnął mnie,

gdy ustalałyśmy, co dalej robić, nagle rozplywa się w powietrzu niczym cisza przed gwałtowną burzą. – Zadzwoń do ciebie, jak będę wiedziała, kiedy przylecę.

– Uważaj na siebie, Maju. Przeżyłaś straszny szok.

Nacisnęłam przycisk, by zakończyć rozmowę. Chciałam jak najszybciej uprzedzić burzowe chmury, które za chwilę wypełnią moje serce, więc weszłam na górę po swój bilet na samolot. Wybrałam numer linii lotniczych i czekając w kolejce dzwoniących, zerknęłam na łóżko, na którym rano obudziłam się, aby przeżyć następny zwykły dzień, i podziękowałam Bogu, że ludzie nie potrafią zająrzeć w przyszłość.

Operatorka, która w końcu odebrała telefon, nie była nazbyt miła. Kiedy wyliczała przeszkody – brak miejsc w samolocie, dopłata za zmianę rezerwacji – i prosiła o dane karty kredytowej, czułam, że tama powstrzymująca wybuch moich emocji za chwilę się przerwie. W końcu kobieta z wielkim oporem wyszukała mi miejsce w samolocie, który odlatywał do Genewy o czwartej, co oznaczało, że natychmiast muszę wrzucić swoje rzeczy do torby podróźnej i wsiąść do taksówki, by na czas dojechać na Heathrow. Usiadłam na łóżku i tak długo wpatrywałam się w tapetę, że jej drobny wzór zaczął mi tańczyć przed oczami.

– Odszedł – szepnęłam. – Na zawsze. Nigdy więcej go nie zobaczę.

Spodziewałam się, że wypowiedziane na głos słowa wywołają u mnie dziki potok łez, lecz ze zdziwieniem stwierdziłam, że nic takiego się nie stało. Siedziałam tylko w odrętwieniu z głową przepełnioną praktycznymi drobiazgami. Myśl, że muszę zawiadomić siostry – i to całą piątkę – przerażała mnie. Przeszukałam rejestr swoich emocji, aby zdecydować, do której zadzwonić najpierw. Oczywiście padło na przedostatnią pod względem wieku, Tiggy, która zawsze była mi najbliższa. Drżącymi palcami przejrzałam listę kontaktów, odnalazłam jej numer i wybrałam go. Kiedy usłyszałam pocztę głosową, nie wiedziałam, co powiedzieć, więc wykrztusiłam prośbę, żeby do mnie jak najszybciej oddzwoniła. Była właśnie gdzieś w szkockich



górach; pracowała w ośrodku dla osieroconych i chorych dzikich jeleni.

Co do pozostałych sióstr... wiedziałam, że każda z nich, przynajmniej na zewnątrz, zareaguje inaczej – od pozornej obojętności po dramatyczne eksplozje emocji.

Pomyślałam, że nie jestem pewna swojego zachowania podczas rozmowy z siostrami, bo nie wiem, gdzie mogę się znaleźć na mojej skali odczuwania bólu, więc stchórzyłam i napisałam do wszystkich SMS-y z prośbą, by jak najszybciej się ze mną skontaktowały. Następnie błyskawicznie spakowałam torbę, zesłam po wąskich schodach do kuchni i napisałam list do Jenny, w którym wyjaśniłam, dlaczego muszę w takim pośpiechu wyjechać.

Postanowiłam spróbować szczęścia i zatrzymać czarną londyńską taksówkę na ulicy. Idąc szybkim krokiem, opuściłam spowity zielenią zakątek Chelsea i stojące w kształcie półksiężyca szeregowce. Szłam jak najzwyczajniejsza osoba pod słońcem w najzwyczajniejszy dzień. Wydaje mi się, że po drodze nawet przywitałam się z kimś, kto wyprowadzał psa na spacer, i zdobyłam się na uśmiech.

Nikt się nie zorientuje, co mnie spotkało, pomyślałam, zatrzymując taksówkę przy ruchliwej King's Road. Wsiadłam i poprosiłam kierowcę, aby zawiózł mnie na Heathrow.

Nikt niczego się nie domyśli.

\*

Pięć godzin później, kiedy słońce leniwie zachodziło nad Jeziorem Genewskim, dotarłam do naszej prywatnej przystani na wybrzeżu, skąd miałam odbyć ostatni etap podróży do domu.

Christian czekał już na mnie w należącej do rodziny ekskluzywnej łodzi motorowej marki Riva. Z jego wyrazu twarzy wyczytałam, że wie, co się stało.

– Jak się pani czuje, mademoiselle? – zapytał, pomagając mi wejść na pokład, a w jego oczach malowało się współczucie.

– Cóż... cieszę się, że już tu jestem – odparłam i przesłam

na tył łodzi. Usiadłam na wyściełanej kremowym skórzanym obiciem ławce, która biegła wokół rufy. Przeważnie siadałam koło Christiana z przodu, na siedzeniu dla pasażerów, i tam spędzałam dwadzieścia pięć minut, podczas gdy łódź mknęła po gładkiej tafli jeziora. Dzisiaj czułam jednak potrzebę samotności. Christian uruchomił potężny silnik, a ja patrzyłam, jak słońce odbija się od szyb bajecznych domów okalających brzegi. Pływając po Jeziorze Genewskim, czułam się tak, jakbym znalazła się u wrót oderwanego od rzeczywistości niebiańskiego świata.

Świata Pa Salta.

Na wspomnienie przezwiska, które jako dziecko wymyśliłam dla ojca, tworząc niepełny anagram od słowa „atlas”, po raz pierwszy poczułam w oczach pieczenie łez. Zawsze kochał żeglarstwo, więc często, kiedy wracał do mnie i do naszego domu nad jeziorem, pachniał świeżym powietrzem i morzem. Przewisko Pa Salt do niego przyłgnęło i z czasem mówiły tak o tacie również moje młodsze siostry.

Motorówka nabierała prędkości, wiatr rozwiewał mi włosy, a ja wspominałam setki swoich podróży do Atlantis – bajkowego zamku Pa Salta. Z powodu usytuowania na prywatnym półwyspie, od lądu ograniczanego łukiem stromych gór, zamek był dostępny tylko drogą wodną. Od najbliższych sąsiadów dzieliły go kilometry nabrzeża. Atlantis był więc naszym, odgradzonym od reszty świata, prywatnym królestwem. Wszystko było tam magiczne... a mieszkańcy – Pa Salt i my, jego córki – żyli w krainie czarów.

Każdą z nas wybrał, gdy byliśmy w wieku niemowlęcym. Adoptował nas w różnych częściach świata i przywiózł do domu, pod swoją opiekę. I każda z nas – jak lubił mówić – była szczególna, każda inna... Byłyśmy jego córeczkami. Każdej nadał imię jednej z Siedmiu Sióstr, jego ulubionej gromady gwiazd. Maja była pierwszą i najstarszą.

Kiedy byłam dzieckiem, zabierał mnie do szklanej kopuły obserwatorium na szczycie naszego domu, czyli zameczku, brał na swoje silne, duże ręce i podnosił, abym mogła popatrzeć przez teleskop na nocne niebo.

– Jest tam – mówił, odpowiednio ustawivszy soczewkę. – Popatrz, Maju. O, tam świeci piękna gwiazda. To jej imię nosisz.

I naprawdę ją widziałam. Opowiadał legendy, które były źródłem mojego imienia i imion moich siostr, ale prawie go nie słuchałam – tak bardzo rozkoszowałam się uściskiem jego ramion, chłonąc niezwykle, rzadkie chwile, kiedy miałam go tylko dla siebie.

Z czasem zrozumiałam, że Marina, którą początkowo uważałam za matkę – a nawet tak ją nazywałam – naprawdę była opiekunką, którą tata zatrudnił, ponieważ często opuszczał dom. Dla nas, dziewczynek, była kimś znacznie ważniejszym niż zwykła opiekunka. To ona ocierała nam łzy, zwracała uwagę, jeśli źle zachowałyśmy się przy stole, i ze spokojem przeprowadziła nas przez trudny okres między dzieciństwem a dorosłością.

Zawsze przy nas była i nawet gdyby mnie urodziła, nie mogłabym kochać jej bardziej.

Przez pierwsze trzy lata mojego dzieciństwa mieszkaliśmy z Mariną w naszym magicznym zamku na brzegu Jeziora Genewskiego, a Pa Salt podróżował po siedmiu morzach w interesach. A potem, jedna po drugiej, przybyły moje siostry.

Kiedy tata wracał do domu, zwykle przywoził mi prezent. Słyszałam, że do brzegu przybija motorówka, więc biegłam przez rozległe trawniki i pośród drzew aż do mola, aby go przywitać. Jak każde dziecko, chciałam się dowiedzieć, co ukrył w swoich magicznych kieszeniach, żeby sprawić mi przyjemność. Pewnego razu jednak, po tym, jak dał mi pięknie wyrzeźbionego drewnianego reniferka, pochodzącego – tak mnie tata zapewniał – prosto z warsztatu Świętego Mikołaja na biegunie północnym, zza jego pleców wyłoniła się kobieta w mundurku, która trzymała opatulone w szal poruszające się zawiniątko.

– Tym razem, Maju, przywiozłem ci coś nadzwyczajnego. Masz siostrę. – Uśmiechnął się, wziął mnie w ramiona i podniósł wysoko. – Już nie będziesz się czuła samotna, kiedy będę musiał wyjechać.

Po tym dniu wszystko się zmieniło. Opiekunka, którą tata

przywiózł, po kilku miesiącach zniknęła i moją małą siostrą zajęła się Marina. Nie potrafiłam zrozumieć, jak ta czerwona rozwrzeszczana istota, która często śmierdziała i odwracała ode mnie uwagę Mariny, może być prezentem. Aż pewnego dnia przy śniadaniu, Alkione – której dano imię drugiej gwiazdy spośród Siedmiu Sióstr – uśmiechnęła się do mnie z wysokiego dziecięcego krzeselka.

– Ona mnie poznaje – ze zdziwieniem powiedziałam do karmiącej ją Mariny.

– Oczywiście. Jesteś jej starszą siostrą i będziesz jej dawała przykład. Od ciebie zależy, czy nauczysz ją mnóstwa rzeczy, które ty umiesz, a ona nie.

W miarę jak Ally dorastała, stała się moim cieniem. Wszędzie za mną chodziła, co w takim samym stopniu mi się podobało, jak mnie irytowało. Mimo że początkowo Ally – bo tak ją nazwałam – nie była chcianym dodatkiem do mojej bajkowej egzystencji w Atlantis, to potem nie mogłabym sobie wymarzyć słodszeo, bardziej kochanego towarzystwa. Rzadko, jeśli w ogóle, płakała i właściwie nie trafiały jej się tak typowe dla maluchów w jej wieku wybuchy złości. Miała długie złotorude loki i ogromne niebieskie oczy, a wdzięk i charakter zjednywały jej ludzi – także naszego ojca. Kiedy Pa Salt bywał w domu po powrocie ze swoich długich podróży za granicę, podziwiałam, jak na jej widok pojawiają mu się w oczach iskry, których – moim zdaniem – ja w nim nie wywoływałam. Podczas gdy ja byłam nieśmiała i powściągliwa, Ally miała w sobie otwartość i ufność, dzięki którym zaskarbiała sobie sympatię otoczenia.

Należała do dzieci, które są we wszystkim dobre. Szczególnie utalentowana okazała się w muzyce i we wszelkich sportach wodnych. Pamiętam, jak tata uczył ją pływać w naszym ogromnym basenie. Ja z wielkim trudem utrzymywałam się na wodzie i nie znosiłam zanurzać głowy, a moja siostra polubiła wodę jak syrenka. Ja nie potrafiłam odnaleźć się w żeglarstwie nawet na *Tytanie*, czyli ogromnym jachcie oceanicznym taty, Ally natomiast błagała go, by popływał z nią po Jeziorze Genewskim małym *Laserem*,



przycumowanym do naszego prywatnego mola. Gdy mknęliśmy po szklistej tafli jeziora, ja kucałam na ciasnej rufie łodzi, a tata i Ally sterowali. Wspólna pasja żeglarska stworzyła między nimi więź, jakiej mnie nigdy nie udało się osiągnąć.

Chociaż Ally studiowała muzykę na Conservatoire de Musique w Genewie i była bardzo utalentowaną flecistką, która mogłaby pracować w profesjonalnej orkiestrze, po skończeniu konserwatorium wybrała życie zawodowego żeglarza. Regularnie ściagała się na regatach i kilka razy reprezentowała narodową drużynę Szwajcarii.

Kiedy miała prawie trzy lata, tata wrócił do domu z naszą następną siostrą; nadał jej imię trzeciej z Siedmiu Sióstr, Asterope.

– Będziemy na nią mówić Star – powiedział, uśmiechając się do Mariny, Ally i do mnie, gdy z uwagą przyglądałyśmy się leżącej w łóżeczku dla noworodka nowej osobce w rodzinie.

W tym czasie miałam już lekcje z prywatną nauczycielką, więc przybycie najmłodszej siostry mniej zmieniło moje życie niż pojawienie się Ally. Zaledwie sześć miesięcy później dołączyło do nas kolejne niemowlę: dwunastotygodniowa dziewczynka, Celaeno, której imię Ally natychmiast skróciła do CeCe.

Między Star a CeCe były tylko trzy miesiące różnicy i jak sięgam pamięcią, łączyła je niezwykle silna więź. Przypominały bliźniaczki. Miały własny niemowlęcy język, z którego częściowo korzystają po dziś dzień. Żyły w swoim świecie, z którego wykluczyły resztę sióstr. Nawet teraz, kiedy są już po dwudziestce, nic się nie zmieniło. Młodsza z dwójki, CeCe, zawsze dowodziła. Jej przysadzista postura i brązowe jak skóra włosy ostro kontrastowały z bladą, szczupłą niczym chart Star.

W następnym roku dołączyło do nas kolejne maleństwo – Tajgete, którą nazwałam Tiggy, bo miała krótkie ciemne włosy sterczące we wszystkie strony pod dziwnymi kątami, co skojarzyło mi się z jeżem ze słynnej opowieści Beatrix Potter.

Miałam już wtedy siedem lat i od pierwszego wejrzenia poczułam, że z Tiggy łączy mnie niezwykła więź. Była najbardziej wątlą z nas wszystkich. Co rusz zapadała na jakąś dziecięcą

chorobę, ale nawet jako niemowlę okazywała stoicki spokój i nie była wymagająca. Kiedy kilka miesięcy później tata przywiózł do domu następną niemowlę – znów dziewczynkę, którą nazwał Elektra – Marina bywała tak wyczerpana, że często prosiła mnie, abym posiedziała z Tiggy, która ciągle miała albo gorączkę, albo kaszel. W końcu rozpoznano u niej astmę, więc rzadko opuszczała pokój dziecięcy; nie wożono jej na spacerzy z obawy, że zimne powietrze i gęsta mgła genewskiej zimy zaszkodzą jej płucom.

Elektra była najmłodszą z moich siostr. To imię znakomicie do niej pasowało. Przyzwyczaiałam się już do niemowląt i ich żądań, ale ona niewątpliwie okazała się dla nas największym wyzwaniem. Była w stu procentach naładowana elektrycznością; miała wrodzoną zdolność, by w jednej chwili światło zmienić na ciemność i odwrotnie. Oznaczało to, że nasz dom, który do tej pory był spokojny, co dzień rozbrzmiewał jej przenikliwym krzykiem. Wybuchy złości Elektry wciąż rezonowały w mojej dziecięcej świadomości, a gorący temperament najmłodszej siostry wcale z wiekiem nie łagodniał.

Ally, Tiggy i ja wymyśliłyśmy dla niej przezwisko i między sobą nazywałyśmy ją Kłopotką. Chodziłyśmy koło niej na palcach, żeby nie sprowokować nagłej zmiany nastroju. Szczerze mówiąc, były chwile, gdy nienawidziłam jej za niepokój, jaki wniosła do Atlantis.

Kiedy jednak Elektra dowiadywała się, że któraś z nas ma kłopoty, zjawiała się pierwsza, by udzielić pomocy i wsparcia. Stać ją było na ogromny egoizm, lecz kiedy indziej potrafiła okazać niezwykłą wielkoduszność.

Po niej wszyscy w domu oczekiwali przybycia siódmej siostry. W końcu otrzymałyśmy imiona ulubionej gwiazdnej gromady Pa Salta, więc bez niej nie stanowiłyśmy całości. Znałyśmy nawet jej imię – Merope – i zastanawiałyśmy się, kto to będzie. Ale minął rok, potem następny i następny, a tata nie przywiózł już żadnego niemowlęcia.

Doskonale pamiętam, jak kiedyś byłam z nim w obserwatorium. Miałam czternaście lat i byłam prawie kobietą. Czekaliśmy na

zaćmienie Słońca, które, jak mnie poinformował, jest dla ludzkości brzemienne w skutki i przeważnie przynosi jakieś zmiany.

– Tata, czy kiedyś przywieziesz do domu naszą siódmą siostrę? – zapytałam.

Na to jego silne, opiekuńcze ciało na kilka sekund zastygło w bezruchu. Wyglądał, jakby na jego barkach nagle spoczął ciężar całego świata. Chociaż się nie odwrócił, bo nadal był skupiony na tym, by skierować teleskop na nadchodzące zaćmienie, instynktownie wiedziałam, że moje słowa bardzo go dotknęły.

– Nie, Maju. Bo nie udało mi się jej odnaleźć.

\*

Kiedy wreszcie ujrzałam dobrze mi znany żywopłot ze świerków, które osłaniały nasz nadwodny zameczek przed wścibskimi oczami, zobaczyłam, że na molu stoi Marina, i nareszcie do końca dotarła do mnie straszna prawda, że tata na zawsze odszedł.

Zrozumiałam, że twórca królestwa, w którym byliśmy jego księżniczkami, nie może już dopilnować, by kraina czarów była taka, jak trzeba.

## 2

Kiedy zeszałam z motorówki na moło, Marina objęła mnie delikatnie. W milczeniu przeszłyśmy między drzewami na rozległy trawnik, który piał się w górę aż do zamku. Był czerwiec, miesiąc, kiedy jest tam najpiękniej. Ozdobne ogrody były pełne kwiatów i zachęcały mieszkańców do szukania ukrytych ścieżek i tajemnych pieczar.

Nasz dom, a właściwie zameczek, zbudowany pod koniec osiemnastego wieku w stylu Ludwika XV, zachwycał dostojną elegancją. Miał cztery piętra, a jego jasnoróżową fasadę zdobiły wysokie okna dzielone szprosami. Całość wieńczył czerwony stromy dach z wieżyczkami w każdym rogu. Wnętrze wyposażono w najbardziej wyszukane nowoczesne sprzęty. Grube dywany i miękkie kanapy dawały poczucie bezpieczeństwa i komfortu każdemu, kto tam mieszkał. Kiedy dorastałyśmy, spałyśmy na najwyższym piętrze, z którego roztaczał się ponad drzewami zjawiskowy, niczym niezmacony widok na jezioro. Marina zajmowała kilkupokojowy apartament obok nas.

Spojrzałam na nią teraz i pomyślałam, że sprawia wrażenie kompletnie wyczerpanej. Jej brązowe oczy przyćmiło zmęczenie, a zazwyczaj uśmiechnięte usta ściśnięte były napięciem. Miała pewnie około sześćdziesięciu pięciu lat, ale nie wyglądała na swój wiek. Była wysoką, przystojną kobietą o wyrazistych, orlich rysach twarzy, zawsze elegancko ubraną, w typowo francuskim, swobodnym stylu, który odzwierciedlał jej pochodzenie. Kiedy

byłam dzieckiem, nosiła rozpuszczone jedwabiste kasztanowe włosy; teraz upinała je w kok na karku.

W głowie kłębiły mi się tysiące najróżniejszych myśli, ale tylko jedną musiałam wyrazić, i to natychmiast.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie zaraz po tym, jak tata miał zawal? – zapytałam, gdy weszłyśmy do wysokiego salonu, z którego wychodziło się na duży kamienny taras, otoczony donicami pełnymi złotych i czerwonych nasturcji.

– Wierz mi, Maju, błagałam go, żeby pozwolił mi zawiadomić ciebie i pozostałe dziewczęta, ale tak się zdenerwował, kiedy o tym wspomniałam, że musiałam zrobić, jak chciał.

Wiedziałam, że jeśli zabronił jej się z nami skontaktować, nie miała wyboru. To on był królem, a Marina w najlepszym razie jego zaufaną dwórką, a w najgorszym służącą, która musiała robić dokładnie to, co jej kazał.

– Gdzie on teraz jest? – zapytałam. – Nadal na górze w swojej sypialni? Czy powinnam iść go zobaczyć?

– Nie, *chérie*, nie ma go na górze. Może napijesz się herbaty, zanim wszystko ci opowiem? – zaproponowała.

– Szczerze mówiąc, chyba lepiej zrobiłby mi mocny gin z tonikiem – przyznałam i opadłam na jedną z ogromnych kanap.

– Poproszę o to Claudię. I też się chyba z tobą napiję.

Przyglądałam się, jak Marina wychodzi z pokoju, by poszukać Claudii, która pracowała w Atlantis równie długo jak ona. Claudia była Niemką; pod pozorną surowością ukrywała szczerozłote serce. Jak my wszystkie, uwielbiała swego pana. Nagle zastanowiło mnie, co się teraz stanie z nią i z Mariną. A właściwie, jaki los spotka Atlantis, kiedy zabrakło taty.

Te słowa wydały mi się mało adekwatne do sytuacji. Przecież jego ciągle tu nie było – wyjeżdżał dokądś i coś robił, chociaż nikt z obsługi ani z rodziny nie wiedział, jak właściwie zarabia na życie. Raz go o to zapytałam, kiedy moja przyjaciółka Jenny spędzała u nas szkolne wakacje, i najwyraźniej oszołomił ją nasz luksusowy styl życia.

– Twój ojciec musi być bajecznie bogaty – szepnęła, gdy



wysiadłyśmy z prywatnego odrzutowca taty, który właśnie wylądował na La Môle niedaleko Saint-Tropez. Na płycie lotniska czekał już szofer, aby zawieźć nas do portu, gdzie miałyśmy wsiąść na pokład *Tytana*, naszego wspaniałego jachtu z dziesięcioma kajutami, i wypłynąć na doroczną wycieczkę po Morzu Śródziemnym, według planu, który opracował dla nas Pa Salt.

Jak każde dziecko, czy to bogate, czy biedne, dorastałam, nie znając innego życia, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, że w tym, jak żyjemy, jest coś niezwykłego. We wczesnym dzieciństwie wszystkie miałyśmy w domu lekcje z prywatnymi nauczycielami, więc dopiero gdy w wieku lat trzynastu poszłam do szkoły z internatem, zaczęłam zdawać sobie sprawę, jak bardzo nasze życie odbiega od tego, które prowadzi większość ludzi.

Kiedys zapytałam tatę, co dokładnie robi, by zapewnić nam wszelkie wyobrażalne luksusy, a on uśmiechnął się w ten swój tajemniczy sposób.

– W pewnym sensie jestem czarodziejem.

Co, zgodnie z jego zamierzeniem, nic mi nie wyjaśniło.

Gdy nieco podrosłam, zaczęłam zdawać sobie sprawę, że Pa Salt jest mistrzem iluzji i nic nie jest takie, jak się początkowo wydaje.

Marina wróciła do salonu i przyniosła tacę z dwiema szklaneczkami ginu z tonikiem. Nagle uświadomiłam sobie, że po trzydziestu trzech latach tak naprawdę nie mam pojęcia, kim ojciec był w świecie poza granicami Atlantis. Ciekawe, czy teraz wreszcie się tego dowiem.

– Proszę bardzo. – Marina postawiła przede mną szklaneczkę. – Za twojego ojca. Niech Bóg da odpoczynek jego duszy.

– Tak, za Pa Salta. Niech odpoczywa w pokoju.

Wypiła spory łyk, odstawiła szklankę na stół i wzięła moje dłonie w swoje.

– Maju, zanim zaczniemy rozmowę o czymkolwiek innym, muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego? – zapytałam, przyglądając się jej zmęczonemu, zmarszczonemu z niepokoju czołu.

– Zapytałaś mnie, czy ojciec jest nadal tutaj, w domu. Prawda

jest taka, że został już pochowany. Życzył sobie, żeby zrobiono to natychmiast i żeby nie było przy tym żadnej z jego córek.

Zmierzyłam ją takim wzrokiem, jakby postradała zmysły.

– Ależ, mamu, zaledwie kilka godzin temu powiedziałaś mi, że zmarł dziś wczesnym rankiem! Jak to możliwe, by tak szybko zorganizowano pogrzeb? I dlaczego?

– Twój ojciec stanowczo nakazał, by jego ciało natychmiast zabrano odrzutowcem na jacht. Kazał złożyć je do ołowianej trumny, która najwyraźniej od lat znajdowała się w schowku na *Tytanie* i była przygotowana na wypadek jego śmierci. *Tytan* wypłynął z portu, bo twój ojciec tak kochał morze, że pragnął być pochowany w głębinach. I nie chciał narażać córek na ból, jaki sprawiłoby wam przyglądanie się temu.

– O mój Boże! – Poczułam, że ciało przeszywa mi dreszcz przerażenia. – Ale na pewno wiedział, że chciałybyśmy się z nim odpowiednio pożegnać? Jak mógł nam to zrobić? Co powiem pozostałym dziewczętom?

– *Chérie*, ja i ty mieszkamy tu najdłużej i wiemy, że nigdy nie wolno nam było kwestionować woli twojego ojca. Mam głębokie przekonanie, że chciał być pochowany tak, jak żył: w odosobnieniu.

– I wszystkim sam zarządzić – dodałam, bo nagle rozgorzała we mnie złość. – Jakby nie wierzył, że ludzie, którzy go kochają, wszystko zrobią tak, jak trzeba.

– Niezależnie od tego, z jakich działań pobudek, pozostaje mi ufać, że z czasem będziecie w stanie wspominać go jako kochającego ojca. Bo nim był. Jednego jestem pewna: byliście całym jego światem.

– Ale która z nas go znała? – zapytałam ze łzami frustracji w oczach. – Czy lekarz potwierdził jego śmierć? Na pewno masz przecież akt zgonu? Mogę go zobaczyć?

– Lekarz pytał mnie o jego dane osobowe, na przykład o datę i miejsce urodzenia. Powiedziałam, że jestem tutaj tylko pracownicą i nie mam pewności co do takich rzeczy. Skontaktowałam go z Georgiem Hoffmanem, prawnikiem, który załatwia wszystkie sprawy ojca.

– Ale dlaczego on był taki skryty, mamó? W samolocie rozmyślałam o tym, że nie pamiętam, by kiedykolwiek przywiózł do Atlantis jakichś znajomych.

Od czasu do czasu, gdy byliśmy na jachcie, spotykał się z nim jakiś partner od interesów i znikali na dole w gabinecie taty, ale nigdy nie prowadził życia towarzyskiego.

– Chciał oddzielić życie rodzinne od interesów, żeby w domu móc się w pełni skupić na córkach.

– Córkach, które adoptował i przywiózł tu ze wszystkich stron świata. Dlaczego, mamó, dlaczego?

Marina w milczeniu odwzajemniła moje spojrzenie. Jej mądre, spokojne oczy w żaden sposób nie zdradzały, czy zna odpowiedź na to pytanie, czy nie.

– Chodzi mi o to – ciągnęłam – że kiedy dzieci dorastają, akceptują swoje życie. Ale obie wiemy, jakie to niezwykle, a wręcz dziwne, by samotny mężczyzna w średnim wieku adoptował sześć nowo narodzonych dziewczynek i przywiózł je do Szwajcarii, by wychowywały się pod tym samym dachem.

– Twój ojciec na pewno był niezwykle ciekawym człowiekiem – zgodziła się ze mną Marina. – Ale przecież trudno uznać, że dając sierotom w potrzebie szansę na lepsze życie pod jego opieką, zrobił coś złego? – wykręciła się od odpowiedzi. – Wielu bogatych ludzi adoptuje dzieci, jeśli nie ma własnych.

– Tylko że przeważnie robią to małżeństwa – odparowałam. – Czy on kiedykolwiek miał jakąś przyjaciółkę? Kogoś, kogo kochał? Znałam go trzydzieści trzy lata i ani razu nie widziałam go z kobietą.

– Wiem, że kiedy odszedł, zrozumiałaś, że wiele pytań, które chciałaś mu zadać, pozostanie bez odpowiedzi, ale ja naprawdę nie potrafię ci pomóc. A poza tym to nie jest odpowiednia chwila. Na razie musimy złożyć hołd temu, jaki był i kim był dla nas wszystkich i dla każdego z osobna, a także wspominać go jako dobrego, kochającego człowieka, którego wszyscy znaliśmy tu, w murach Atlantis. Weź pod uwagę to, że był dobrze po osiemdziesiątce. Miał długie i spełnione życie.

– Zaledwie trzy tygodnie temu żeglował po jeziorze na *Laserze* i radził sobie na łodzi jak człowiek o połowę młodszy – przypomniałam jej. – Taki obraz trudno pogodzić z umieraniem.

– Tak. Dziękujemy Bogu, że w odróżnieniu od wielu ludzi w jego wieku nie musiał długo umierać w cierpieniu. Cudownie, że ty i pozostałe córki zapamiętacie go jako człowieka sprawnego, szczęśliwego i zdrowego – pocieszyła mnie Marina. – Na pewno właśnie tego chciał.

– Mam nadzieję, że nie cierpiał w swoich ostatnich chwilach? – zapytałam ostrożnie, choć w głębi serca wiedziałam, że nawet jeśli tak nie było, Marina i tak by mi nie powiedziała.

– Nie. Wiedział, co się zbliża, Maju, i ufam, że pogodził się z Bogiem. Tak naprawdę mam wrażenie, że przeszedł na drugą stronę z radością.

– Jak właściwie mam powiedzieć siostrom, że odszedł? I nie zostało nawet ciało, które mogą pochować? Tak jak ja, będą miały wrażenie, że po prostu rozplynał się w powietrzu.

– Pomyślał o tym przed śmiercią, a jego prawnik, Georg Hoffman, już się ze mną dzisiaj skontaktował. Zapewniam cię, że każda z was będzie w stanie z nim się pożegnać.

– Tata nad wszystkim czuwa. Nawet po śmierci. – Westchnęłam zrozpaczona.

– Georg Hoffman czeka i przyjedzie tutaj, kiedy tylko wszystkie się zbierzecie. I proszę cię, Maju, nie pytaj mnie, co wam powie, bo nie mam zielonego pojęcia. Poprosiłam Claudię, żeby ugotowała dla ciebie zupę. Wolisz zabrać ją do pawilonu, czy chcesz dzisiaj spać tu, w domu?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zupę zjem tutaj, a potem pójdę do siebie. Chyba potrzebuję побыć sama.

– Oczywiście. – Marina podeszła i uściśnęła mnie. – Rozumiem, jaki to dla ciebie straszny szok. I przykro mi, że znów ponosisz ciężar odpowiedzialności za pozostałe dziewczęta, ale twój ojciec prosił, żebyś to ty pierwsza się dowiedziała. Pójdę powiedzieć Claudii, żeby zagrzała zupę. Chyba obu dobrze nam zrobi, jeśli zjemy coś smacznego.

Kiedy skończyłyśmy posiłek, powiedziałam Marinie, żeby szła spać, i pocałowałam ją na dobranoc, bo widziałam, że podobnie jak ja jest wykończona. Zanim wyszłam z zameczku, wspięłam się po licznych schodach na ostatnie piętro i zajrzałam do każdego z pokoi moich sióstr. Wszystko było tam takie jak wtedy, zanim ich mieszkanki opuściły dom, by podążać wybranymi przez siebie ścieżkami. Wracały tu jak gołąbki do swego gniazda nad wodą, ale żadna nie miała najmniejszej ochoty czegokolwiek zmieniać. Ja też.

Otworzyłam drzwi do swojego dawnego pokoju i podeszłam do półki; trzymałam na niej najcenniejsze skarby z dzieciństwa. Zdjęłam porcelanową lalkę, którą tata dał mi, gdy byłam bardzo mała. Jak zawsze spowił ją w magiczną historię, o tym, że kiedyś należała do rosyjskiej hrabianki, gdy jednak dziewczynka dorosła i o niej zapomniała, lalka poczuła się samotna w swym pokrytym śniegiem moskiewskim pałacu. Powiedział, że nazywa się Leonora i potrzebuje, by przytuliły ją kochające ramiona nowej właścicielki.

Odłożyłam lalkę na półkę i sięgnęłam po pudełko z prezentem, który podarował mi na szesnaste urodziny. Otworzyłam je i wyjęłam znajdujący się w środku naszyjnik.

„To kamień księżycowy, Maju – powiedział mi, kiedy wpatrywałam się w dziwny, opalizujący klejnot otoczony maleńkimi brylantami. – Naszyjnik jest starszy ode mnie i ma bardzo ciekawą historię. – Pamiętam, że zawahał się, jakby o czymś rozmyślał. – Może kiedyś ci ją opowiem. Pewnie na razie jest dla ciebie zbyt dorosły, ale w przyszłości będzie świetnie do ciebie pasował”.

Miał rację. W tamtym czasie, podobnie jak wszystkie szkolne koleżanki, chodziłam obwieszona tanimi srebrnymi bransoletkami w kształcie kółek, a na szyi nosiłam duże krzyże na rzemieniach. Naszyjnika z kamieniem księżycowym nigdy dotąd nie włożyłam i leżał zapomniany na półce.

Ale teraz zacznę go nosić.

Podeszłam do lustra, zapięłam maleńką sprzączkę na delikatnym złotym łańcuszku i dobrze przyjrzałam się kamieniowi. Może tylko



tak mi się zdawało, ale jakby świecił na mojej skórze. Podeszłam do okna i przyglądając się migotliwym światłom nad Jeziorem Genewskim, instynktownie dotknęłam go palcami.

– Odpoczywaj w pokoju, Pa Salt – szepnęłam.

Zanim dopadły mnie następne wspomnienia, szybko wyszłam z pokoju i z zameczku i ruszyłam ścieżką prowadzącą do domu, w którym mieszkałam jako dorosła, zbudowanego jakieś dwieście metrów dalej.

Drzwi wejściowe do pawilonu były zawsze otwarte. Naszej posiadłości strzegł sprzęt elektroniczny najnowszej generacji, więc prawdopodobieństwo, że ktoś rozkradnie mój skromny dobytek, wydawało się bardzo niewielkie.

Weszłam do środka i zobaczyłam, że była tu już przede mną Claudia, która zapaliła lampy w salonie. Osunęłam się na kanapę i dopadła mnie rozpacz.

Jako jedyna z siostr nigdy stąd nie wyjechałam.